

Lorem ipsum dolor sit amet, consectetur adipiscing elit, sed do eiusmod tempor incididunt

*Emily
March*

*Świąteczne
drzewko
życzeń*



**Wyrazy uznania dla Emily March,
autorki bestsellerowej sagi o Eternity Springs
z listy „New York Timesa”:**

*Emily March zabiera czytelnika w podróż pełną napię-
tości, romantyzmu i chwytających za serce wyznań, która
prowadzi od odkupienia ku jaśniejszej przyszłości.*

– „USA TODAY”



*Znakomita pisarka, którą pokochacie za wykreowanie
świata, którego nie będziecie chcieli opuszczać.*

– SUSAN MALLERY

AUTORKA BESTSELLERÓW Z LIST „NEW YORK TIMESA”



*Ciepła opowieść o rodzinie, lokalnej społeczności, drugich
szansach i potędze miłości... Koniecznie po nią sięgnijcie!*

– SUSAN WIGGS

AUTORKA BESTSELLERÓW Z LIST „NEW YORK TIMESA”



*Chwytająca za serce, cudowna lektura, która zostawi czy-
telnika z poczuciem spełnienia. Wpadnijcie z wizytą do
Eternity Springs.*

– LISA KLEYPAS

AUTORKA BESTSELLERÓW Z LIST „NEW YORK TIMESA”

Postaci, które pokochacie, świat, który zapragniecie odwiedzić, i chwytające za serce historie. Brawo, Emily March. Uwielbiam Eternity Springs.

– CHRISTINA DODD

AUTORKA BESTSELLERÓW Z LIST „NEW YORK TIMESA”



Pokrzepiająca opowieść o odwadze i odkupieniu... Zachwyca.

– „PUBLISHERS WEEKLY”

Emily March

*Świąteczne
drzewka
życzeń*

PRZEŁOŻYŁA
Edyta Świerczyńska



TYTUŁ ORYGINAŁU:
The Christmas Wishing Tree

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska
Redakcja: Ewa Kosiba
Korekta: Zyszcak.pl Paulina Zyszcak
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Kristina_Po (Shutterstock.com)
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2018 by Geralyn Dawson Williams.
All rights reserved.

Copyright © 2019 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Edyta Świerczyńska, 2019

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2019
ISBN 978-83-66436-24-4



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Część pierwsza

Rozdział 1

NASHVILLE, TENNESSEE

Wtę grały cicho kolędy, a w powietrzu unosił się zapach korzennego cydru. Klienci chrupali radośnie pierniczki i przeglądali półki w poszukiwaniu idealnego prezentu.

Doktor Jenna Stockton wyobrażała sobie, jak zrywa aureolę z głowy aniołka i go nią dusi. Zamiast tego sięgnęła po najgłębsze pokłady cierpliwości, z których wydobyła uśmiech dla przebierańca stojącego za ladą księgarni.

– Czy mogłabym rozmawiać z kierowniczką?

– Jest okropnie zajęta.

Jenna pomyślała o własnej, absurdalnie długiej liście rzeczy do zrobienia, walcząc z szyderym uśmieszkiem, który cisnął jej się na usta.

– No cóż, jak wszyscy przed świętami. Kierowniczką?

Aniołek pokręcił nosem z wyższością.

– Proszę wyjść z kolejki – powiedział i uśmiechnął się promiennie do kobiety stojącej za Jenną. – Ogromnie przepraszam za ten przestój, proszę pani. Wróć dosłownie za chwilkę.

Jenna nie warknęła niczym wściekły pies. O nie. Uśmiechnęła się do stojącej za nią kobiety. Słodko. Bez obnażania kłów.

Kobieta i cztery osoby ustawione w kolejce za Jenną posłały jej gniewne spojrzenia pełne irytacji. Do nich też się uśmiechnęła, po czym sięgnęła po najbliższą książkę i udawała, że czyta, aż do powrotu ekspedientki w towarzystwie pięćdziesięcioletniej kobiety w przebraniu elfa.

– To ta klientka, pani Thomas – powiedział aniołek, wskazując na Jennę.

– W czym mogę pomóc? – zapytał elf udręczonym głosem.

– Mam nadzieję, że w czymś. – „Zwłaszcza że nie poszłam po linii najmniejszego oporu i wsparłam lokalny biznes, zamiast zamówić online”. Jenna odłożyła książkę. – Dwa tygodnie temu złożyłam u państwa specjalne zamówienie i w zeszłym tygodniu dostałam telefon z tej księgarni, że jest do odebrania. Ale pani... anioł... nie może znaleźć go w systemie i twierdzi, że się mylę.

– Ma pani paragon?

– Nie, nie przy sobie.

– W takim razie proszę wrócić...

– Nie mam na to czasu. Zamówiłam te książki na spotkanie, które zaczyna się... – Jenna zerknęła na zegarek. – ...za czterdzieści pięć minut. Chciałabym prosić o sprawdzenie w magazynie. Nazywam się Jenna Stockton.

– Szanowna pani, nie mogę...

– Zamówiłam trzydzieści egzemplarzy *Nowych przygód w poczekalni świątecznego aniołka*.

– Och. – Kierowniczką zacisnęła usta. – Przypominam sobie to zamówienie.

– Świetnie.

Kobieta się skrzywiła. „Oj, chyba jednak nie tak znowu świetnie”. Jenna wzięła głęboki, uspokajający oddech.

– Czy mogłaby pani je przynieść? – zapytała.

– O Boże.

Jenna przymknęła oczy.

– Obawiam się, że zaszedł u nas mały błąd w komunikacji. Wyprzedaliśmy ten tytuł, a nasza pracownica niestety nie zauważyła karteczek z pani nazwiskiem na zamówionych przez panią egzemplarzach i wystawiła je na półce.

– Ile zostało?

– To popularna pozycja – wykręcała się od odpowiedzi kierowniczką.

Jenna nachyliła się nad ladą.

– Te książki miały być dla małych pacjentów oddziału onkologicznego Szpitala Dziecięcego. Przyjęcie świąteczne zaczyna się o czwartej.

– O Boże – powtórzyła kierowniczką. – Mówi pani, że o czwartej?

Jenna zdawkowo skinęła głową.

– Zadzwoń do naszego dystrybutora. Gdyby mogła pani wrócić o...

– Proszę dostarczyć je bezpośrednio do szpitala. Dla doktor Jenny Stockton. – Wyjęła wizytówkę z torebki i podała ją kierownicze. – Tu jest adres. Proszę zostawić książki w informacji w lobby. Powiem pracującym tam wolontariuszom, żeby się ich spodziewali.

– Ale my nie mamy kurier...

Jenna skrzyżowała ręce i posłała kierownicze swoje najsroźsze spojrzenie.

– Postaram się, by dotarły przed drugą, pani doktor. I przepraszam za wszelkie niedogodności. Czy mogę pomóc w czymś jeszcze? Widziałam, że przegląda pani nowy thriller Lizy Holcomb. – Podniosła książkę i podała ją Jennie. – To fenomenalna lektura. Od lat nie czytałam tak przerażającej historii z przesładowcą w tle.

Jenna pospiesznie odłożyła książkę na stół wystawowy. „Opowieść o prześladowcy?” To ostatnie, czego było jej trzeba.

– Nie, dziękuję. Dziś wystarczy tylko to, co zamówiłam. Dziękuję za pomoc. Mają państwo mój numer telefonu. Rozumiem, że gdyby pojawiły się jakieś dalsze problemy, zostaną natychmiast powiadomiona?

– Tak, oczywiście.

– Świetnie. Wesołych świąt, pani Thomas.

– Wesołych świąt, pani doktor. – Kierowniczką posłała jej pogodny uśmiech, który jednak nie do końca zdołał zamaskować obawę w jej oczach.

Jenna ruszyła do drzwi i przed wyjściem obejrzała się jeszcze przez ramię. Elf rozmawiał przez telefon, aniołka przy kasie zastąpił renifer, a przy wazie z grzany cydrem klęczał bałwanek Mroziak, ścierając płamę z podłogi. Jenna westchnęła. Abstrahując od bezczelnych aniołków, lubiła tę małą księgarnię. Naprawdę miała nadzieję, że nie zawiedzie jej i dzieci.

Na zewnątrz brzęczenie dzwonka kwestarza Armii Zbawienia mieszało się z krzykami i śmiechem dzieci zajętych bitwą na śnieżki w parku po drugiej stronie ulicy. W drodze do przejścia dla pieszych na rogu Jenna wyciągnęła z kieszeni płaszcz skórzane rękawiczki i założyła je. Czekać na zielone światło, wróciła spojrzeniem do wojowników na śnieżki. Na widok zdrowych, wesoło bawiących się dzieci zrobiło jej się ciepło na sercu, zwłaszcza po poranku takim jak ten.

Gdy zapaliło się zielone światło, przeszła przez ulicę i zaczęła iść przez park do swojego auta, które zostawiła na parkingu przecnicę dalej. Myślami wróciła do listy rzeczy do zrobienia. Mogłaby zaoszczędzić parę minut, gdyby kupiła ciastka w delikatesach, zamiast specjalnie zahaczać o piekarnię w drodze po Reilly'ego, którego miała odebrać z przedszkola. Ale obiecała mu piernikowego ludzika z...

„Łup!”

W policzek uderzyło ją coś zimnego i mokrego. „Co, do diaska?” Instynktownie podniosła dłoń do twarzy i resztek... śnieżki. Została trafiona śnieżką. Czyżby pole bitwy uległo przesunięciu, a ona tego nie zauważyła i została uderzona przez jakąś zabłąkaną kulę? Czy może to był celowy atak? Jeśli tak, to zaraz zmyje głowę któremuś z tych małych bezbożników.

Ale gdy kilka sekund po uderzeniu odwróciła się, by zidentyfikować sprawcę, jej spojrzenie przesunęło się po młodocianej grupce i zatrzymało na stojącym w pobliżu dorosłym. Dłonie mężczyzny były schowane w kieszeniach wełnianego czarnego płaszcza. Dzierganą czapkę w tym samym kolorze miał mocno nasuniętą na czoło, a twarz obwiązaną szalikiem do kompletu, tak że było widać tylko jego oczy.

Oczy, które ją obserwowały.

Ze strachu aż przeszły ją ciarki. Odwróciła się na pięcie i przyspieszyła kroku. Do auta dotarła prawie biegiem. Wcisnęła guzik w pilocie, otworzyła drzwi i gdy tylko usiadła za kierownicą, od razu je za sobą zablokowała, zziajana i z sercem walącym jak młotem. Wbiła spojrzenie w ścieżkę biegnącą przez park.

Nikt jej nie śledził. Nie ścigał. Pozwoliła się ponieść wyobraźni.

– Ale śniegu na twarzy sobie nie wymyśliłam – mruknęła.

Powinna zadzwonić na policję. Złożyć skargę.

Jasne. I być jedną z tych, którzy zajmują funkcjonariuszowi cenny czas jakimś dziecinny kawałem. Bo to z pewnością nic więcej. Śnieżkę bez wątpienia rzuciło któreś z dzieci, a facet w czerni po prostu to widział i przyglądał jej się, żeby zobaczyć, czy zrobi z tego wielkie halo.

Wsunęła kluczyk do stacyjki i odpaliła silnik, starając się zapomnieć o całym incydencie. Czterdzieści minut później – po wizycie w pralni, delikatesach, piekarni i sklepie z ozdoba-

mi – weszła do swojego gabinetu, mając pięciominutowy zapas przed umówioną na wpół do drugiej wizytą. A to, że przez całą drogę zerkając we wsteczne lustro częściej niż zazwyczaj i bardziej przyglądała się ludziom wokół, świadczyło jedynie o przezorności.

Przez resztę popołudnia, gdy tylko miała kilka wolnych minut, wracała myślami do niepokojących wydarzeń ostatnich miesięcy. Prześladowanie zaczęło się w październiku, ale przez parę pierwszych tygodni nie rozpoznała zagrożenia. Wszyscy przecież dostają czasami głuche telefony. Esmesy też tłumaczyła sobie jako omyłkowe.

Ale kiedy na jej progu zaczęły się pojawiać zamówienia, których nie złożyła, uświadomiła sobie, że ma problem.

Pomyślała, że padła ofiarą kradzieży tożsamości. Spędziła cały weekend na anulowaniu kart i zmienianiu kont. A gdy w zeszłym tygodniu szczególnie trudny przypadek zatrzymał ją w szpitalu do wczesnych godzin porannych, po zejściu do części parkingowej przeznaczonej dla lekarzy zobaczyła, że ktoś spuścił jej powietrze ze wszystkich opon.

Policja stwierdziła, że to zwykły akt wandalizmu. Głupie kawały nastolatków. Jenna już nie była tego taka pewna, ale nie miała pojęcia, kto mógłby jej to robić ani dlaczego.

Kiedy wychodziła z gabinetu numer cztery, rejestratorka powiedziała jej, że na umówioną wizytę o czwartej nikt się nie pojawił, więc była już wolna. Jenna odgoniła od siebie ponure myśli i skupiła się na pogodniejszych i radośniejszych tematach. Teraz będzie mogła sama odebrać Reilly'ego i nie czekać, aż opiekunka podrzuci go do szpitala.

Uśmiechnęło się do niej szczęście, bo gdy tylko wjechała na przedszkolny parking, właśnie zwalniało się miejsce. Kiedy wysiadła z samochodu, zadzwonił dzwonek i drzwi przedszkola się otworzyły. Reilly był trzecim dzieckiem, które się z nich wyłoniło.

– Mamo! – zawołał jej sześćioletni syn. – Jesteś! Pora na przyjęcie świąteczne, prawda? Pora na zabawę? Będzie Mikołaj? Już przygotowałem listę życzeń.

– Cześć, mały mężczyzno. Tak, pora na przyjęcie świąteczne i tak, Mikołaj obiecał, że nas odwiedzi.

– Nie mogę się doczekać!

– Ja też, Reilly, ja też.

Już od dwóch tygodni próbowała załatwić wizytę Mikołaja. W tych czasach dzieci tak szybko dorastają, więc wiedziała, że to mogą być ostatnie chwile, kiedy jej synek wierzy w Świętego Mikołaja. Chciała, by była to dla nich obojga wyjątkowa okazja.

Początkowo zaplanowała całą sobotę pełną świątecznych przygód, począwszy od śniadania w naleśnikarni przez zakupy prezentowe dla przyjaciół Reilly’ego i popołudniowe przedstawienie *Rudolfa* w teatrze dla dzieci, a skończywszy na wizycie w Krainie Świętego Mikołaja i pogawędce z najważniejszą osobą we własnej osobie. Świetnie bawili się na śniadaniu, zakupach i przedstawieniu, ale gdy wychodzili z teatru, odezwał się jej pager. Spróbowała powtórki z rozrywki w następną sobotę, jednak z podobnym skutkiem w kwestii Świętego Mikołaja. Oboje z Reillym liczyli, że uda się dziś, w myśl zasady: do trzech razy sztuka.

Dojechawszy do szpitala, skorzystała z pomocy parkingowego z powodu tony rzeczy na przyjęcie, które musiała wtaszczyć do budynku. Składany wózek wyładowała podarunkami, ozdobami i pudełkami z piekarni, a Reilly pomógł jej wwieźć go do środka. Z bijącym sercem skierowała się do okienka informacji.

– Jestem doktor Stockton. Miała tu na mnie czekać paczka.

– Książki – odpowiedziała wolontariuszka. – Tak, przyszły.
„Uff!”



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059